

Artykuł drugiej potrzeby

Słowacki miał naturę raptularzową

Czarcie, moskiewskie koty – o czym czytelnicy „Mistrza i Małgorzaty” wiedzą – siedzą na stertach maszynopisów. Od czasu do czasu nawet coś spod siebie wyciągną.

Kiedy nie możemy znaleźć czegoś, co powinno, jak się nam zdaje, leżeć na widoku, mówimy, że diabeł zgubę ogonem przykrył. A jak przykrył, to i odkryje. Trzy lata temu w Moskwie odkryty został zaginiony rękopis Juliusza Słowackiego. W ubiegłym tygodniu w Siedlcach odbył się odczyt na ten temat. Miałem szczęście tam być.

Na elitarne spotkanie na poddaszu biblioteki miejskiej dostałem się, cóż tu kryć, po znajomości. Cynk zresztą otrzymałem w ostatniej chwili. Zawsze miło wrócić do czasów, kiedy człowiek był między wiecznym Mickiewiczem a nieustającym Norwidem, a nie, jak dzisiaj między doraźnym Macierewiczem a przypadkowym Palikotem. Przyjemnie też wiedzieć, że wciąż są na świecie uroczy polonistki i że kwestie rękopisów sprzed - niech policzę – 177 lat żywo je obchodzą.

Jak mówił dr Marek Troszyński (który o raptularzu Juliusza Słowackiego opowiadał pospółu z dr Urszulą Makowską), dotrzeć do rękopisu nie jest trudno. Wystarczy wypisać rewers i już po trzech dniach raptularz z podróży na Wschód ma się do dyspozycji.

Słowacki – jak mówił dr Marek Troszyński – miał naturę raptularzową. Zapisywał wszystko. Nie tylko dygresyjny poemat „Podróż do Ziemi Świętej z Neapolu” (to z niego pochodzi m.in. znany z liceum „Grób Agamemnona”: „O! Polsko! póki ty duszę anielską / Będziesz więziła w czerepie rubasznym...”), lecz również ceny ubrań, koszty podróży itp. Rysował też – aparatów fotograficznych jeszcze wtedy nie było – piękne ilustracje.

Byłoby równie pięknie, gdyby rękopis Słowackiego wrócił do Polski. Ale ponieważ trafił do Moskwy w trakcie II wojny światowej – nie wróci. Rosjanie nie oddają, bo uważają, że wszystkie dobra, jakie wpadły im w ręce, należą do nich jako rekompensata za prawdziwe i wyimaginowane wojenne krzywdy. Co złego zrobiliśmy Rosjanom w czasie ostatniej wojny, dokładnie nie wiadomo. Ale znając smykałkę do interesów naszych wschodnich sąsiadów, nie powinniśmy być zdziwieni, jeśli za jakiś czas doczekamy się rachunku za wystrzeloną w Katyniu amunicję. O to, że przyjdzie też faktura za długotrwałe składowanie pod Smoleńskiem wraku Tupolewa, również możemy być spokojni. Skończę lepiej, bo - jak to felietonista – za bardzo w doraźność zabrnąłem. Cieszmy się, że znalazł się rękopis wieszczca.

DARIUSZ KUZIAK